

Aktorka, poetka, felietonistka

Znana aktorka teatralna i filmowa Joanna Szczepkowska była we wrześniu gościem spotkań w Muzeum Słachty Mazowieckiej w Ciechanowie. U progu swojej przygody z aktorstwem Joanna Szczepkowska była pod dużym wpływem ojca, Andrzeja.

- Odziedziczyłam po ojcu pewien sposób myślenia — powiedziała — który daje poczucie wolności, chociaż nie ułatwia życia. Odbywałam z nim długie, bardzo pouczające spacer.

W 1990 roku została laureatką „Victora” — nagrody przyznawanej za wybitne osiągnięcia w twórczości telewizyjnej. Wielokrotnie występowała np. w „Trzech siostrach” w roli Inny. Grała w wielu utworach Szekspira. Wcześniej wystąpiła jako niemłoda i wyra-

finowana Lady w „Makbeście”, a dopiero później jako nastoletnia Julia w „Romeo i Julii”.

- W różnych sytuacjach pisałam wiersze — przyznała Szczepkowska. — Dlatego dziadek mój uważał, że będę pisarką. Ja twierdziłam, że pisanie nie będzie moim istotnym zajęciem. Jednak okazało się, że po jakimś czasie zaczęłam tworzyć poezję i pisać felietony. Wyszło na to, że felietony drukowane w „Wysokich Obcasach”, które są dodatkiem do „Gazety Wyborczej”, dają mi dużo satysfakcji. Staram się, żeby były to felietony literackie. Przybliżają one obszary mojej wolności, które lubię odkrywać. Piszę o różnych zjawiskach, jakie mnie czasem bawią, czasem bolą. One dotyczą wielu spraw, ale nie opisują mojego życia. Czasami wymyślam sytuacje, w jakich mogłabym być bohaterką.

Szczepkowska stwierdziła, że w młodości zniechęcano ją do zajęcia się teatrem. Zapytana o to, co mogłaby powiedzieć młodym ludziom z prowincjonalnych miast na Mazowszu, którzy chcieliby znaleźć się na deskach teatralnych, odpowiedziała:

- Jest to zajęcie dla ludzi ogarniętych szaleem teatru. Trudno jest w paru słowach powiedzieć, czy ktoś może iść do teatru, żeby nim żyć, bo go lubi albo nawet kocha. Tu trzeba być wariatem... Do teatru idzie się wtedy, kiedy nie można sobie wyobrazić żadnego innego miejsca. To kosztowna psychiczna i emocjonalna pasja.

W. Z.

